Edukacja Etyczna 14(2)/2017 ISSN 2083-8972

Jacek Breczko
ORCID 0000–00002–8862–9721
DOI 10.24917/20838972.14.1

Pochwała jedności oraz pochwała wielości a tolerancja (esej o dwóch skrajach)

Od początku dziejów filozofii zarysowuje się pewne fundamentalne rozróżnienie, które określić można jako sympatię do jedni i wizji bytu pozbawionego granic oraz sympatię do wielości i wizji bytu posiadającego granice. Owo fundamentalne rozróżnienie opiera się jednak na czymś jeszcze głębszym (niejako na fundamencie fundamentu). Sympatia do jedni jest mianowicie wyrazem skłonności do zwartości, pewności, solidności, skupienia, czyli w skrócie, do bezpieczeństwa duchowego. Natomiast sympatia do wielości wypływa ze skłonności do barwności, przygody, ryzyka, rozproszenia, eksploracji, czyli w skrócie, do wolności. Nietzscheański podział na apolińskość i dionizyjskość może mieć tu zastosowanie. Apolińskość to ład, harmonia, porządek, w skrajnej postaci – bezkonfliktowa jednia. Dionizyjskość zaś to głód przygody i barwności, chęć rzucenia się w „wir życia", czyli afirmacja wielości i barwności, ale też pochwała – wypływających z wielości – dysonansów i konfliktów.

Owa sympatia do jedni (i jedności) oraz do wielości (i różnorodności) nie ogranicza się do wizji bytu (do metafizyki), ale wkracza na inne obszary myślenia i ludzkiego życia. Skłania, na przykład, z jednej strony do rygoryzmu etycznego (jednia), z drugiej zaś do liberalizmu etycznego i postawy przyzwalającej (wielość)[1]. Skłania też do estetyki klasycystycznej, opartej na ścisłym, jedynym kanonie piękna i estetyki poszukującej, eksperymentalnej, skierowanej w przyszłość, rzec można „futurystycznej". Najważniejsze jednak rozgałęzienie – biorąc po uwagę temat tej rozprawki – dotyczy sfery społecznej: mamy oto dążenie (powiązane zazwyczaj z jakąś wizją, z ideałem) do jedności w świecie ludzkim, do

[1] Etyki zasad, oparte na niewzruszonym i uniwersalnym prawie bożym lub prawie naturalnym, wolno wiązać z sympatią do jedności, etyki sytuacyjne zaś z sympatią do wielości.

uczynienia – innymi słowy – ludzkości jednością oraz dążenie przeciwne (również powiązane zazwyczaj z wizją, z ideałem) do wielości w świecie ludzkim, do uczynienia ludzkości możliwie najbardziej barwną, różnorodną.

Dążenie do jedności w świecie ludzkim może przerodzić się w pasję i przyjąć postać skrajną (a nawet – siłą „rozpędu duchowego" – do takiej postaci często wiedzie); może prowadzić do idei jednego światopoglądu dla całej ludzkości. Może to być globalizacja jedynie słusznej religii, może to być globalizacja jedynie słusznej ideologii (przykładem takiej jednoczącej ludzkość wizji miał być komunizm), obecnie zaś przykładem takiej dążności jest idea globalnej „westernizacji", czyli uczynienia kultury Zachodu kulturą ogólnoludzką, uniwersalną[2]. Dążenie do jedności w świecie ludzkim można ująć metaforycznie jako wizję jednej owczarni i jednego pasterza.

Dążenie do wielości w świecie ludzkim również może przerodzić się w pasję i przyjąć postać skrajną; człowiek kierowany taką pasją – kierując się ideą bezgranicznej tolerancji – pragnie chronić wszelkie istniejące kultury, religie, światopoglądy, ideały, „pomysły na życie". Traktuje twórczość ludzkości jako coś cennego, jako skarb. Wszystkie kultury, języki, religie, ideały są przejawem tej gatunkowej kreatywności i wszystkie zasługują na szacunek, sympatię i ochronę. Nie tylko zresztą te, które powstały, ale też te, które powstają i będą powstawały. Są bowiem niczym barwne kwiaty na ludzkiej łące. Taki ktoś staje się niejako kustoszem działalności kulturowej ludzkości. Patrząc zaś z perspektywy kustosza, szczególnie ceni różne kulturowe skrajności i ekstrawagancje; im bowiem są rzadsze, tym bardziej wydają się cenne.

Można też kogoś takiego porównać do pasjonata filatelisty albo kolekcjonera obrazów; przy czym znaczkami, obrazami, są w tym przypadku różne kulturowe wytwory ludzkości (religie, obyczaje, ideały). Sam kolekcjoner nie musi tworzyć, jego pasją jest zbieranie i ochrona. Bywa więc tak, że porusza się głównie „w meta-poziomie", jego ideałem jest tolerancja i miłość do wszystkich ideałów, a nie jakiś konkretny ideał. Uważa więc, że konflikty religijne i kulturowe, wypływające z wielości w świecie ludzkim, albo są czymś koniecznym, nieusuwalnym (za twórczość i piękno trzeba płacić), albo też, że wypływają one z braku tolerancji, z chęci, aby jeden z ideałów, albo też jedną z kultur i religii uczynić panującą, a nawet jedyną. W tym przypadku lekarstwem na wady róż-

[2] W odmianie „miękkiej" – i, jak sądzę, zasługującej na aprobatę – jest to idea „Praw Człowieka" traktowana jako uniwersalna i ponad-kulturowa. Przykładem zaś odmiany „twardej" wydaje się być doktryna i zarazem ruch społeczny „Nowych Ateistów" – z Richardem Dawkinsem na czele – dążących do likwidacji wszystkich religii i zastąpienia ich nauką.

norodności jest jeszcze większa różnorodność; lekarstwem na bolesne skutki uboczne tolerancji, jest jeszcze większa tolerancja.

Skrajnym przykładem marzenia o wielości wydaje się wizja „prywatyzacji" chrześcijaństwa – czy to w wersji Wiliama Blake'a, czy też Kierkegaarda – w której każdy stanie się własnym kapłanem (będąca, zważmy, rewersem marzenia o jednym kapłanie dla całej ludzkości), Na tym samym skraju można też umieścić – bliższą nam w czasie i jeszcze dalej idącą – libertariańską meta-utopię Roberta Nozicka. Państwo pojęte jako stróż nocny, czy też raczej ogólno-krajowa agencja ochrony, tworzy ramy działania dla dobrowolnych stowarzyszeń propagujących różne ideały i style życia; czyli przeróżnych – najbardziej nawet ekstrawaganckich – mikro-utopii. Owe utopie konkurują miedzy sobą na wolnym rynku idei, albowiem istnieje wolność przechodzenia od jednej do drugiej oraz zakładania nowych. W ten sposób w tym samym państwie mogą współżyć i pokojowo ze sobą konkurować różne wspólnoty religijne, komuniści, konsumeryści, monogamiści, poligamiści, wielbiciele hedonizmu różnych odmian; i tak dalej.

Chciałbym podkreślić, że obydwie te skłonności i skrajności (wizje i marzenia) mają swoje niezłe racje, a przeto rację bytu. Po pierwsze dlatego, że wiążą się z pasją, z ideowością, ze skrajnymi temperaturami. Marzenie o jedności z zimnem; marzenie o wielości z gorącem; niczym monotonne piękno Arktyki oraz różnorodne piękno Afryki[3]. Po drugie zaś dlatego, że – rozważając sprawę z perspektywy spoistości cywilizacji – potrzebny jest i kulturowy hamulec, i kulturowy napęd, gaz (jak w samochodzie). Pasjonaci jedności są zwykle „hamulcowymi", pasjonaci wielości są zaś „przyśpieszaczami" (choć niekiedy role się odwracają).

*

Niestety, każda z tych postaw ma swoje wady wewnętrzne (autodestrukcyjne toksyny) oraz jedną główną wadę zewnętrzną; taką mianowicie, że kiedy pełni pasji zwolennicy jedni w świecie ludzkim (zwolennicy ustabilizowania i zamrożenia ludzkości w jakiejś jedynie słusznej religii czy idei) stykają się z pełnymi pasji zwolennikami wielości w świecie ludzkim (zwolennikami ludzkości dynamicznej, twórczej, tolerancyjnej, wielorakiej i zmiennej) następuje reakcja wybuchowa; jedni i drudzy – w imię pokoju – gotowi są wszczynać wojnę.

Chciałbym skoncentrować się na zagrożeniach wewnętrznych związanych ze skłonnością do wielości; które dotykają pasjonatów tolerancji. Uważam bowiem, że zagrożenia postawy anty-tolerancyjnej, zagrożenia wypływające z „pasji jedności" są zdiagnozowane i dobrze znane. Są to – wymieńmy hasłowo – dogmatyzm, ciasnota poglądów, postawa inkwi-

[3] Przypomnijmy biblijną pochwałę radykalizmu: „Tak, skoro letni jesteś i ani gorący ani zimny, zamierzam cię wyrzygać z ust mych". (Ap 3,16).

zytora i cenzora, fanatyzm rodzący agresję, fundamentalizm podszyty nienawiścią, koncentracja na poszukiwaniu wroga i opieranie się na więzi negatywnej, skłonność do „wykluczania", pamiętliwość, resentyment, mściwość, ksenofobia[4]. Natomiast zagrożenia wewnętrzne postawy otwartej, tolerancyjnej nie są tak dobrze rozpoznane. Poza tym wolę bić się we własne piersi; dostrzegam bowiem u siebie ową spontaniczną, oddolną sympatię do wielości, różnorodności i wolności.

Zwolennicy wielości ideałów często powstrzymują się od posiadania własnego ideału; jedynym ich ideałem jest wtedy tolerancja i afirmacja wszystkich ideałów i zwalczanie wszelkich przejawów dyskryminacji, poniżania jakiegoś ideału. Brak własnego ideału i przebywanie jedynie w „meta-poziomie" jest jednak i niemożliwe, i często niepożądane; praktyka życiowa wymaga bowiem dokonywania wyborów (jesteśmy, rzec można, skazani na wolność), a wybory podejmowane są nie na „meta-poziomie", ale na poziomie zwyczajnym, na „poziomie życia". Pojawiają się wszak w życiu dylematy moralne, które trzeba rozstrzygać w oparciu o pewien system wartości, a w przypadku braku własnego ideału taki system albo nie istnieje, albo jest rozmyty. Prowadzi to do paraliżu decyzyjnego, charakterystycznego dla ludzi o szerokich horyzontach (kazus Hamleta). Brak własnego ideału „na poziomie życia" prowadzi też do braku wyrazistych wypowiedzi; taki ktoś używa formuł zmiękczonych („być może", „chyba", „odnoszę wrażenie"), boi się wyrażać dosadnie i klarownie. Jest też skłonny do rezygnacji z własnego – nieśmiało wyrażonego – poglądu i chętnie zgadza się z oponentem. Wiąże się to z czymś głębszym, mianowicie z obawą przed domyślaniem spraw do końca. Można by bowiem dojść wtedy do jakichś ostatecznych konkluzji, które wprowadziłyby hierarchię i zniszczyły tolerancyjną i afirmacyjną postawę „meta-poziomową" (ideały przestałyby być równe i ułożyłyby się w pewnej hierarchii, co wprowadziłoby zróżnicowanie tolerancji i afirmacji). Co z kolei dobrze ilustruje kazus Scarlett O'Hara z *Przeminęło z wiatrem*: „Pomyślę o tym jutro".

Zwolennicy wielości ulegają niekiedy pokusie, aby różne ideały (religie, kultury, obyczaje) łączyć ze sobą i tworzyć swoisty „kulturowy panteon"; tworzyć zatem synkretyczną mieszankę, która w istocie jest likwidacją wielości. Poszczególne ideały są bowiem przekształcone, „przeinterpretowane", pozbawione cech swoistych i w ten sposób wkomponowane w nową syntezę. Obok siebie występują na przykład – jako wielcy mistrzowie, przewodnicy ludzkości – Mojżesz, Orfeusz, Pitagoras, Empedokles, Lao Tsy, Konfucjusz, Budda, Jezus, Mahomet. Mojżesz jednak staje się prawodawcą, a nie prorokiem rozmawiającym z Bogiem

[4] Zacytujmy Heraklita: „Psy szczekają na nieznajomych". (Przekład Adama Czerniawskiego na podstawie H. Diels, *Die Fragmente der Vorsokratiker*, nr 97)

na Górze Synaj, Jezus staje się nauczycielem etyki, a nie „Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego", Mahomet zaś „Koran" dyktuje być może w natchnieniu, ale bez pomocy archanioła, posłańca Boga. Odmienności i sprzeczne wskazania zostają pominięte i wychodzi z tego ogólnikowa i „optymistyczna" całość. Albo też z owych różnych ideałów bierze się tylko to, co zewnętrzne – symbolikę, nazwy, „ornament" – i wypełnia się to własną treścią, nowym ideałem, nowym kultem (co również jest likwidacją wielości zrobioną w imię obrony wielości)[5]. Taki „panteonizm" i płytki synkretyzm można dostrzec wśród zwolenników tak zwanej „Nowej Duchowości".

Jest też inna groźna skłonność, która dotyka niektórych zwolenników wielości (powiązana zresztą z powyższą). Kiedy mianowicie odwiedzają kraje i krainy, w których występuje silna hierarchia ideałów i mocne trwanie przy własnym ideale, udzielają – z wyżyn racjonalnej wizji tolerancji – apodyktycznych rad. Postulują radykalną zmianę danej kultury w imię jej dopasowania do bezkolizyjnego trwania wielości kultur, czyli – w istocie – postulują zniszczenie istoty konkretnej kultury (pozostawiając ewentualnie tańce, stroje i kulinaria), a zatem – w sposób mnie lub bardziej świadomy – dążą do zniszczenia jakiegoś fragmentu ludzkiej wielości, różnorodności. Powstaje w ten sposób zadziwiający walec zrównujący w imię różnorodności[6].

Kolejne zagrożenie to następujący mechanizm; żeby pokochać wszystkie kultury, musimy odkochać się we własnej. Jeśli bowiem – posłużmy się analogią – zakochaliśmy się w jakiejś jednej kobiecie, to przesłania nam ona inne kobiety (niczym słońce inne gwiazdy); skoro zaś chcemy kochać i podziwiać wszystkie kobiety, musimy odkochać się w tej jednej, jedynej. Owo odkochiwanie się – dystansowanie się, świadomy krytycyzm – może zamienić się, siłą rozpędu, w nienawiść (jest bowiem z miłością często tak, że zamienia się nie w obojętność, ale w swoje przeciwieństwo). W ten sposób miłość do wielości i różnorodności w świecie

[5] Niewykonalność takiej syntezy w duchu panteonu jest widoczna na gruncie filozofii. Nie da się bowiem głosić wszystkich poglądów filozoficznych na raz. Jak pogodzić Demokryta z Platonem? Trzeba by ich przeinterpretować, niszcząc ich swoiste koncepcje: wizję świata, epistemologię i etykę. Można na przykład twierdzić, że w istocie Platon i Demokryt myśleli podobnie, bo i jeden, i drugi był atomistą („atomizm geometryczny" Platona). Co, rzecz jasna, opiera się na podobieństwie słów, ale nie na podobieństwie koncepcji. Uzasadnieniem takiej niszczącej reinterpretację może być postmodernistyczna wizja dekonstrukcji pojętej jako dopuszczalność i równość wszelkich interpretacji.

[6] Oto przykład. Do Polski przybył słynny psycholog Philip Zimbardo i pouczał polskie społeczeństwo (które zresztą przypominało mu „szpital psychiatryczny"), aby zniszczyło pomniki swoich bohaterów (które są przejawem zarazem kultury patriarchalnej, dominacji mężczyzn oraz miłości do walki, agresji). Powiadał tak: „W każdym polskim parku pozrzucałbym z cokołów tych wszystkich generałów, a umieściłbym na nich wielkie napisy: «Ty»". Por. *Chwalcie swoje szaliki*, „Gazeta Wyborcza"11.04.2014.

ludzkim może prowadzić do nienawiści do własnej kultury, a przynajmniej do nadmiernego kulturowego samokrytycyzmu. Wszystko nam się podoba w innych kulturach i nic nam się nie podoba w naszej; wszystko, co nasze, nas drażni, irytuje; wszystko, „co obce" nas ekscytuje.

Fanatyzm jedności ma swój odpowiednik w fanatyzmie wielości. Kiedy bowiem żarliwość łączy się – ujmijmy to w pewnym skrócie – z brakiem *esprit*, pojawia się jeden pryzmat, przez który się na świat patrzy; czyli pojawia się fanatyzm. Fanatycy jedności tropią wszelkie przejawy odmienności, odstępstwa od jedynie słusznej miary, wiary, doktryny; fanatycy wielości trapią wszelkie – najmniejsze, najlżejsze, niekiedy iluzoryczne – przejawy nietolerancji, dyskryminacji inności; „robią z igły widły", postulując, na przykład, reformę języka, w której wszystkie męskie nazwy zawodów będą miały żeńskie odpowiedniki („profesorka", „premierka", „prezydentka", „grabarka"). Prowadzi to do sytuacji paradoksalnej, głoszą oni, że wszystko powinno być tolerowane, a skoro w rzeczywistości prawie nikt nie toleruje wszystkiego, to oni nie tolerują prawie nikogo (na zasadzie, że nie można tolerować nietolerancji).

Największym jednak być może zagrożeniem dla „autentycznej partii" zwolenników wielości w świecie ludzkim – czyli pasjonatów tolerancji i afirmacji inności i różnorodności – jest wielka rzesza „letnich", słabo-myślnych, albo bezmyślnych, oraz mało wrażliwych, którzy używają idei tolerancji jako parawanu i alibi. Zacznijmy od alibi dla bezmyślności. Kiedy toczy się trudna dyskusja, dotycząca jakiegoś konkretnego tematu i pytamy zdeklarowanego zwolennika tolerancji: „Jaki jest twój pogląd w tej sprawie?", odpowiada, że jego pogląd jest taki, że każdy ma prawo do swojego poglądu. Owa formułka – będąca w jego mniemaniu jedyną i ostateczną formułą tolerancji – zwalnia go od zajmowania stanowiska w jakiejkolwiek sprawie, zwalnia go zatem od wysiłku myślenia i docierania do prawdy. Staje się ona uniwersalnym wytrychem, który umożliwia rozprawienie się z wszelkimi problemami. Na czym jednak polega owo rozprawienie się? Na ich ominięciu. Odsuwa je od siebie. Znikają więc jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a zaklęcie brzmi: „Każdy ma prawo do swojego poglądu".

Fałszywie pojęta tolerancja może też być alibi dla braku wrażliwości etycznej, dla moralnej znieczulicy i usypiania sumienia. Prowadzi też do osłabienia „tożsamości kulturowej" oraz osłabienia poczucia więzi i odpowiedzialności zarówno za wspólnotę lokalną, narodową, jak i za ludzkość. Oto dowiadujemy się, że w różnych krajach świata dzieją się różne potworności; zastanawiamy się, jak to możliwe, „jak ludzie ludziom mogli zgotować taki los?"; zastanawiamy się też, co można w tej sytuacji zrobić. Zdeklarowany zwolennik tolerancji odpowiada, żeby tym się nie przejmować, bo tam jest taka kultura i takie obyczaje i oni zachowują

się zgodnie z regułami tej swojej kultury, i to im odpowiada, i to jest dla nich dobre i w sam raz. I żeby – broń Boże – nie wtrącać się w ich sprawy, bo trzeba być tolerancyjnym. W ten sposób znieczulica i wygodnictwo duchowe – ujęte w słynnej frazie Stanisława Wyspiańskiego, że „na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna" – otrzymuje nowe uzasadnienie, nawiązujące do nowoczesnego i modnego schematu poprawności politycznej oraz powierzchownie pojętej idei tolerancji. W Indiach wdowy palono na stosie wraz ze zwłokami męża. „No cóż, taki obyczaj – powiada zwolennik tolerancji – nas to szokuje, dla nich to normalne". Filistyni składali w ofierze Bogu pierworodne dzieci, paląc je w świętym ogniu. „No cóż, taki obyczaj". Eskimosi wysyłali nieproduktywnych starców, aby utopili się w przeręblu. „No cóż, taki obyczaj". Mahometanie wydawali za maż dziewięcioletnie dziewczynki. „No cóż, taki obyczaj". I tak dalej.

*

Jaka zatem, ktoś zapyta, powinna być postawa właściwa? Mógłbym uchylić się od odpowiedzi (problem zaiste jest skomplikowany) i stwierdzić, że wskazuję wady, wskazuję zagrożenia wewnętrzne, czyli mówię „nie tędy droga", choć nie wiem, „którędy droga". Spróbuję jednak prowizoryczną, „roboczą", odpowiedź – na to pytanie – dać.

Po pierwsze.

Właściwa postawa przypomina – jak sądzę – średniowieczną teorię dwóch prawd (która również miała zaplecze w sympatii do wielości). Trzeba nauczyć się przebywać na poziomie i na meta-poziomie oraz wyraźnie odróżniać te dwa poziomy i mieć jasną świadomość, na którym poziomie (w danym momencie) się przebywa. Trzeba więc mieć niejako dwa „biegi duchowe", dwa pryzmaty i precyzyjnie je rozróżniać. Pierwszy pryzmat, to „poziom życia"; poziom, który wymaga od nas zajmowania stanowiska, dokonywania wyborów i wartościowania. Na tym poziomie powinniśmy mieć swój ideał i związaną z nim hierarchię; nie bać się go wygłaszać oraz dokonywać ocen (choć w sposób ostrożny, ze stopniowaniem prawdopodobieństwa, albowiem w kwestiach etycznych łatwo o błąd). Drugi pryzmat to „meta-poziom". Wznosimy się wtedy do góry, w „nawias bierzemy" nasz ideał, i patrzymy możliwie bezstronnie, opisowo – stosując empatię poznawczą i nie wyróżniając żadnego ideału – na ową różnobarwną „łąkę" kultur i religii (również tych, które przeminęły). Taka – charakterystyczna dla „meta-poziomu" – postawa przypomina postawę, przywoływanego już, kustosza, który wszystkie zgromadzone dzieła sztuki chroni, konserwuje i ceni, ale też postawę „historyka idei" lub bezstronnego historyka filozofii, który niejako „zbiera" różne filozofie i próbuje je pojąć „od wewnątrz" i powstrzymuje się od wartościowania. Taka postawa – będąca esencją tolerancji pojętej

jako miłość do wielości – to postawa kontemplacji i zachwytu wobec ludzkiej różnorodności, barwności: wielości kulturowej, religijnej, światopoglądowej, filozoficznej. Taka kontemplacyjna postawa prowadzi jednak również do pewnej meta-poziomowej aktywności; mianowicie do chronienia tej wielości i do jej stymulowania. Kustosz bowiem z łatwością zamienia się w mecenasa i etycznego adwokata.

Po drugie.

Powinniśmy jednakże, kiedy trzeba, zamieniać się (na „poziomie życia", a nie na „meta-poziomie") w etycznego prokuratora. Powinniśmy więc odrzucić ideę tolerancji bezgranicznej; powiązanej ze skrajnym relatywizmem kulturowym[7]. Powinniśmy zatem korzystać z pełnego spektrum możliwości: wobec kultur i ideałów nam bliskich stosować tolerancję pozytywną (czyli mieć wobec nich życzliwy stosunek), wobec ideałów odmiennych od naszego, ale nie ewidentnie złych, stosować tolerancję negatywną (czyli obojętność; „niech sobie będą); wobec zaś ewidentnie złych – nietolerancję (czyli próbę zwalczania).

*

Podsumujmy. Głęboko pojęta idea tolerancji oparta jest na „presumpcji dodatniej"; ciekawości, otwartości i życzliwości wobec innych kultur, religii, ideałów (na – jak to ujął Kołakowski – „aktywnym pragnieniu nie-wrogiej komunikacji z ludźmi, którzy myślą inaczej niż my"[8]). To – innymi słowy – akceptacja wielości w ludzkim świecie, która to wielość jest traktowana jako przejaw i skutek twórczości, niezwykłości, a nawet genialności, naszego gatunku. To również – w sferze praktycznej – oręż w walce o różnorodność i zachęta do twórczości. Płytko zaś, czy też naiwnie, pojęta tolerancja – tolerancja jako „modne hasło" i składnik politycznej poprawności – to nierzadko alibi dla bezmyślności i znieczulicy.

Co więcej, głęboko pojęta tolerancja nie jest – jak mniemam – tolerancją bezgraniczną, a zatem automatyczną, mechaniczną. Należy bowiem pamiętać, że ludzka twórczość nie jest niewinna, posiada swoje mroczne strony. Człowiek potrafi, na przykład, wymyślić niewolnictwo i wyrafinowane tortury. Potrafi zatem tworzyć kultury, religie, instytucje, które stają się masową, zbiorową niewolą i torturą[9].

[7] Opartym z kolei zwykle na etycznym relatywizmie i nonkognitywizmie, głoszącym, że prawdy w etyce nie ma.

[8] L. Kołakowski, *Herezja*, Znak, Kraków 2010, s. 69.

[9] Spór o tolerancję i jej granicę posiada, rzecz jasna, bogatą literaturę. Z dzieł klasycznych – powstałych w XVII i XVIII wieku, kiedy to ta problematyka się rodziła – wymieć należy Barucha Spinozy *Traktat teologiczno- polityczny*, Pierre'a Bayle'a *Treatise on Universal Toleration*, Johna Locke'a *List o tolerancji*, Woltera *Traktat o tolerancji*; z tekstów nowszych, dostępnych w języku polskim, wymieńmy: artykuł Iji ILazari-Pawłowskiej, *Trzy pojęcia tolerancji* („Studia filozoficzne" 1984, nr 8), Ryszarda Legutki *Tolerancja. Rzecz o surowym państwie, prawie natury, miłości i sumieniu* (Kraków 1998), Leszka Kołakowskiego, *Tolerancja*, [w:] *Mini-wykłady o maxi-sprawach* (Kraków 1999), Michaela Walzera, *O tolerancji* (Warszawa 2013).

Radykalny zwolennik jedności powie więc:
– „Tylko jedno powinno być pochwalone i dozwolone”[10].
Nieroztropny zwolennik wielości odpowie:
– „Wszystko powinno być pochwalone i dozwolone”.
Roztropny zwolennik wielości odpowie zaś:
– „Wiele powinno być pochwalone i dozwolone, ale nie wszystko”[11].

Bibliografia

Garrigou-Lagrange OP, *De revelatione*, Paris 1921, t. II.

Heraklit, H. Diels, *Die Fragmente der Vorsokratiker*, nr 97, tłum. A. Czerniawski.

Kołakowski L., *Herezja*, Znak, Kraków 2010.

Kołakowski L., *Tolerancja*, [w:] tenże, *Mini-wykłady o maxi-sprawach*, Kraków 1999.

Lazari-Pawłowska I., *Trzy pojęcia tolerancji*, „Studia filozoficzne” 1984, nr 8.

Legutko R., *Tolerancja. Rzecz o surowym państwie, prawie natury, miłości i sumieniu*, Kraków 1998.

Locke J., *List o tolerancji*, tłum. L. Joachimowicz, Warszawa 1963.

Spinoza B., *Traktat teologiczno-polityczny*, tłum. I. Myślicki, Warszawa 1916.

Walzer M., *O tolerancji*, tłum. T. Baszniak, Warszawa 2013.

Wolter, *Traktat o tolerancji*, tłum. A. Sowiński, Z. Ryłko, Warszawa 1988.

Zimbardo P., *Chwalcie swoje szaliki*, „Gazeta Wyborcza” 11.04.2014.

Praise of unity and praise of multiplicity and tolerance (an essay on two edges)

Summary

There is a fundamental distinction in the history of philosophy, which can be described as a sympathy for unity (vision of being without borders) and sympathy for multiplicity. This distinction also occurs in thinking about the human

[10] Oto przykład: „Absurdem byłoby twierdzić, że Bóg może traktować na równi wszystkie religie. Podczas gdy jedna naucza prawdy, inne nauczają kłamstwa; jedna prowadzi do dobra, inne wiodą do zła. Byłoby to równoznaczne z twierdzeniem, że Bóg jest obojętny wobec dobra i zła, wobec tego, co jest uczciwe i bezwstydne”. Por. R. Garrigou-Lagrange OP, *De revelatione*, Paris 1921, t. II, s. 437. Autorem tego dosadnego stwierdzenia jest jeden z najwybitniejszych neotomistów XX wieku i żarliwy przeciwnik modernizmu.

[11] Króciutka polemika z Reginaldem Garrigou-Lagrangem. Na ile prawomocna jest owa pewność, że ta konkretna religia jest jedynie prawdziwa i jest jedyną ukochaną religią Boga? Może być wszak tak, że inna jest prawdziwa, albo też żadna nie jest prawdziwa (albo dlatego, że Boga nie ma, albo dlatego, że nie udało się dotąd odkryć jego natury, albo dlatego, że jest nieosiągalny dla naszego umysłu). I skąd pewność, że Bóg w swoich sympatiach jest monistą, a nie pluralistą. A skoro takiej pewności nie sposób uzasadnić solidnie (logicznie, a nie psychologicznie), to powinniśmy zachować wstrzemięźliwość, a zatem uznać, że „wiele powinno być dozwolone i pochwalone, choć nie wszystko”.

world; some would like to see unified humanity, others as diverse as possible. Both approaches have their weaknesses. In this article, I will focus on the disadvantages of a pluralistic attitude, having their source in tolerance understood superficially or infinitely.

Abstrakt

W dziejach filozofii występuje pewne fundamentalne rozróżnienie, które określić można jako sympatię do jedni i wizji bytu pozbawionego granic oraz sympatię do wielości. Rozróżnienie to występuje również w myśleniu o świecie ludzkim; jedni chcieliby widzieć ludzkość zjednoczoną i ujednoliconą, inni zaś możliwie najbardziej różnorodną. Obydwa podejścia mają swoje wady. W artykule tym skoncentruję się na wadach postawy pluralistycznej, mających swe źródło w powierzchownie lub bezgranicznie pojętej tolerancji.

Jacek Breczko – PhD, an employee of the Department of Human Philosophy and Psychology at the Medical University of Bialystok. Scientific interests: history of ideas, philosophy of history, history of Polish philosophy, philosophy of politics, ethics. Important publications: *Two thousand six hundred-year birth. Introduction to philosophy*, Białystok 2007; *Historiosophic views of writers from the "Kultura" of Paris. Overcoming catastrophism, rejection of messianism*, Lublin 2010, *Civilization on the bend. Sketches from the history of philosophy and philosophy of history*, Lublin 2014.

Jacek Breczko – dr hab., pracownik Studium Filozofii i Psychologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Zainteresowania naukowe: historia idei, historiozofia, historia filozofii polskiej, filozofia polityki, etyka. Ważniejsze publikacje: *Dwa tysiące sześćset letni poród. Wstęp do filozofii*, Białystok 2007; *Poglądy historiozoficzne pisarzy z kręgu „Kultury" paryskiej. Przezwyciężenia katastrofizmu, odrzucenie mesjanizmu*, Lublin 2010, *Cywilizacja na zakręcie. Szkice z historii filozofii i filozofii historii*, Lublin 2014.